

TELEGRAF.

Nie każdy lubi prawdę — więc lepiej pisać baję,
O prawdę się gniewają — bajów nikt nie łaje.

Wychodzi co dzień po pół arkusza druku za cenę roczną na prowincję 8 złr. 48 kr. — półrocznie 4 złr. 24 kr. — w miejscu rocznie 6 złr. — półrocznie 3. złr. — kwartalnie 1 złr. 30 kr. — w miejscu Abonujący się codzień o godzinie 3. po południu odbierać mogą w drukarni P. Pillera na Łyczakowie — zaś ktoby sobie życzył — będzie się do domu odsyłać, za opłatą 10 kr. m. k. na kwartał dla poselki — wszelkie korespondencje tylko frankowane przyjmują się — Inzeraty od wiersza garmontem po raz pierwszy 3 kr. po raz drugi i trzeci po 2 kr. m. k. Prócz dodatku na stempel 10 kr. m. k.

Lwów 1853,

Nr. 80.

8. Kwieciana.

Notatki Oryginała.

Dzień 6. b. m. od rana deszcz, posepno, chłodno, ale to jest kolej normalna jaką się do wiosny dochodzi, mimo to wszędzie ziemia tężeje i obsycha, a lipy na skarpach roznoszą już w powietrzu swój aromatyczno-balsamiczny zapach. — Przedwczoraj widziano ciągnące górą dzikie gęsi, znak pewny rychłego ciepła — na każdy sposób należy mieć nadzieję, że już sanyn nie będzie. —

Donosimy publiczności lwowskiej, że się obecnie w Stolicy ukrywa jakaś przejeżdżająca znakomitość *incognito*, którąśmy mieli szczęście dostrzedz w Parterze na przedstawieniu *Zebrażki* — że *znakomitość*? i że obcy? to się łatwo dało odgadnąć, pomijając już zewnętrzne pochodowe oznaki, ale z owych binokli najcięższego wagomiaru, co wciąż z tą precyzją wpraw nego ogniomistrza wymierzał to w tę to w ową lożę, używając nadto na przemian jakby do tyralierskiego znów ognia okularów, które zgrabnie w pewnych przestankach na nos zarzucał, ale z rutynowanego nonchalanssu z jakim rzucony był na ławce, wreszcie z donośnego bez żadnej żeny rozmawiania z jakimś pokor-

nym obok stojącym *Satelitą*, i głośnego kwalifikowania piękności naszych, wnosić na pewne można, że to jakaś *arcy znakomita figura*! — kto wie czy to nie będzie ambassador angielski, którego podobno W. Brytania miała zamiar wysłać do Chin w celu pośredniczenia między Władzcą niebieskiego państwa, a tamtejszemi powstańcami??

Miedzy mnóstwem książek wydawanych teraz w Serbii, zasługują na szczególniejszą wzmiankę *Zbiór narodowych powieści i pieśni p. Stojanowicza, Kastrjota Skanderberga, i baśnie krajowe*. Nigdzie, i w tak krótkim czasie nie podniosło się pismienictwo, jak w tej krainie — ależ bo są tam i mężowie, którzy każdą umysłową pracę wspierają. Niegdyś było to i w Polsce, mieliśmy i my Mecenasów co na druki książ i pism nie skąpił zasiłku — dziś nie tylko nikt na ten zbytkowny artykuł grosza nie da, ale nawet i czytać nie chce. — Słychać że muza, a nawet i sztuki nadobne w *Smorgoni* wyżej już dziś stoją jak u nas, i bynajmniej się temu dziwić nie należy, bo skoro od lat kilku niesłychane przedtem mrozy, i nie znane śniegi nawidzają już południowe kraje, jak Hiszpanią i Włochy, a wto miejsce w Ros-

syi niezwykle znowu o tej porze ciepła bywają, dla czegożby i ciepło duchowe nie miało się dziś także przenieść na północ, gdzie i do tego, lepiej go tam pielęgnować i chęć i potrafią?? —

NOWELI.

Przed kilku dniami zebrała się wielka massa publiczności na Halickiem, by się popatrzyć na wieprza któremu poganiacze pysk związawszy, kijami do spiesniejszego chodu pobudzali. Był to wieprz z Mołdawii, niezwykle krzepki i zajadły, który się kilkakrotnie na popędzacza rzucał, co ciekawym widzom nie mało ukontentowania sprawiało. Była to walka zbytkiem w miniaturze, jaką teraz i we Francyi zamysłają zaprowadzić.

Gaz. Slovenska novina, pisze z Wiednia z dnia 31. marca r. b. że w poniedziałek wielka nocna gra sławiańska nowe zwycięstwo w Wiedniu pozyskała. Dwaj bracia Wieniawscy z Polski, dali czwarty koncert, na którym zgromadzony był kwiat wszelkich społeczeństw. Gra tych młodzieńców była tak wyborną, że 17cie razy byli wywołani. Na ogólne życzenie musieli powtórzyć niektóre kawałki, mianowicie: *Odcinanie kozaka*, mazura tak zwanego *Kujawiak*, *Spomnienie Moskwy*, i więcej innych narodowych melodyi. — Jak wiadomo, jeden z braci gra na flecie, a drugi na fortepianie.

Staś na Kobuzi Kobuziewicz.

(Opowiadanka z życia).

(Ciąg dalszy.)

— O jakże nam mile witasz, rzekł pan Stężycki przejęty szczerym afektem postępując ku panu Zarembie, a ściskając go uprzejmie, dodał, nigdy — nigdy drogi przyjacielu pożądańszą nie była nam twoja bytność jak w obecnej chwili. —

— Coż to ma znaczyć? odrzekł nieco zdziwiony pan Zaremba wchodząc na pokoje. — Ta

zmiana *tandem* na twarzach u państwa Dobrodziejstwa uchowaj Boże, ażali niejaka zła przygoda albo co gorsza, nieszczęście?

— Może być większe i sroższe, odrzekł żaląc się p. *Wojśki*, nad to co nas dolega i otacza, a które dobrze ci jest znanem? — Zważaj, od tygodnia nasz Stasio, zabrawszy z sobą całą psiarnię, brodzi gdzieś tam po błotach lub bładzi po borach, i kontent że żyje wraz z gawiedzią co czas przy nim marnuje, będąc sześcielszą nad niego — a chociaż i w dom powróci, jakież jego zatrudnienie? — oto będzie ujeżdżać tabuny i spać z nimi wstajni. —

Nigdzie, zgola nigdzie się z nim pokazać, ani co począć, wszelka rada na późno, a im starszy, tem ci panie Rotmistrzu!... To mówiąc westchnął, a łzy strumieniem potoczyły się po licach sędziwego ojca, który nadto dodał z uczuciem: Tak, niema dla mnie pociechy niema, a tem mniej nadziei przy kim w z grzybiałym wieku siwą mą głowę położyć. — I wtakiej to trosce i nieutulonym żalu rzucił się poważny starzec w krzesło poręczowe i zamilkł — jejmość zaś małżonka czy to tknięta tkliwem wzruszeniem strapionego męża, czy też po części poczuwająca się do winy oskarżonego syna? bądź co bądź zamilkła także. —

— Wicież teraz łaskawi Państwo, przerywając grobową ciszę pan Zaremba, co mnie tu do was tak niespodzianie sprowadza? oto właśnie, ażeby waszemu smutkowi koniec położył i Stasia przeistoczył *tandem* w człowieka. —

— Sam kościół boży wątpliwy o tem — z cicha ozwie się p. Stężycki — bo i jakżeby to stać się mogło godny przyjacielu, przecież z osła ani konia, człowieka niebyło i nie będzie? —

— *Tandem* będzie jak mi Bóg miły. —

— W jakim sposob mój łaskawco?

— *Tandem* myślałbym go ożenić i to bez odwołki.... Na tak otwarte i szczerze wyrażenie się Rotmistrza — jejmość pani *Wojśka* odpowiedziała mimowolnym, jednakże wdzięcznym uśmiechem — zaś Jegomość z większym jeszcze podziwieniem i ciekawością zapytał swo-

jego gościa. A, a, a, propos gdzież to i z jaką mości Rotmistrzu?

— Wdziężydłoni z jejmość panną Mściwojową na Polesiu. *Tandem* dobrana będzie para, jak mi Bóg miły! i nie sądziecie szanowni państwo, ażebym zarty stroił — stary Mściwoj Poczeszasy Piński wdowiec — już dwie młodsze córki wydał za mąż i wyposażył jak należy — najstarsza jest jeszcze *tandem* panną i zawiaduje pozostałym majątkiem swego ojca, po którego *tandem* najdłuższem życiu, do niej ma należeć. — Ależ bo to i panna — *tandem* nie przymierzając jak husarz z pancernej chorągwi, wranie potrzeby i całą chorągwią śmiało komenderować by mogła.

— Z jakiejże przyczyny — podchwytując Pani Stężycka, kiedy podobne łączy przymioty Poczeszanka jako najstarsza z córek, nie miała pierwszeństwa do zamąż pójścia?

— *Tandem* pani Dobrodziejko trzeba wiedzieć, że nie lada kto by mógł się ośmielić o jej rękę — i ona w prawdzie lubi psy i konie, ale uienniej wzorową jest gospodynią domu.

Jej trud, staranność około krówek, owieczek, trzódki i całego nawet mienia, by ocenić, na własne oczy, widziećby wypadło. — Jak mi Bóg miły; uważałem przez całe dwa tygodnie, goszcząc w domu P. Poczeszego. — Co tam za ruch, pilność, uwaga, słowem jednem rząd, i to rząd *tandem* jak należy, a wszystko na jej skinięcie. — O! i ona *tandem* dosiada rumaka i pędzi w pole do żeńców, albo gdy wyjeżdża na łowy — w ówczas proszę ją widzieć *tandem* na koniu, albo gdy i charty trzyma na smyczy — daj go katu! — gdyby tak człek *tandem* przynajmniej choć o jeden krzyżyk był wcześniejszym i cokolwiek lepiej podszyty — toby i sam mościa dobrodziejko...

— Rozumiem, rozumiem aści panie Rotmistrzu, uśmiechając się dodała Pani Wojska.

W tem nadzwyczajny gwar — szelest, wrzawa wszczyna się nagle i echem największego przestrachu odbija po rozległych komnatach pańskiego dworu. — Przełęczniona matro-

na przerywa dalszy rozhovor wykrzykiem, dla Boga! Wszystko co żyje w największym poruszeniu i trwodze a wkońcu korytarza daje się słyszeć głos gwałtowny Stasia, „A kota! a harap! a kota! a harap!“ — poczem i żałośny lament pokójówki „Już po nim! już po nim!“ Pani Stężycka pierwsza na miejsce grożącego niebezpieczeństwa, tuż za nią pan Rotmistrz, a w końcu i sam pan Wojski, podpierając się na lasce przybył. — Co za zgroza, nieszczęście, strata nieoceniona! — rozzarta psów zgraja dopadłszy *Macia*, ulubionego faworyta samej pani, rozerwała go w kawałki. —

Na sam widok tak okropnej sceny, mama odwraca oblicze od ukochanego Stasia, zapada raptownie w młodości i musiano ją zanieść prawie na wpół żywą do sypialni.

Ojciec surowem okiem mierząc przez chwilę winowajczego syna, zdawało się jak gdyby chciał zbadać w jego twarzy pewien rodzaj usprawiedliwienia się, gdy ten wkornej postawie, z bijącym sercem i drżący na całym ciele, trzymając harap i czapkę w jednej ręce, zaś drugą skrobiąc się po głowie, oczekiwał w milczącej trwodze nadspodziewanego wyroku. Nareszcie zagrzmiął głos rozkazującego ojca.

— Wybieraj się aś — jutro odjedziesz z panem Rotmistrzem!..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Część Gospodarska.

Z *Sądeckiego*. Dnia 25. marca spaliły się dworskie stajnie w *Zabrzeży*, dwanaście roboczych wołów, ogółem kilkadziesiąt sztuk bydła i owice stało się pastwą płomieni. Podejrzanie podpalenia pada na cyganów, którzy w tej okolicy od najdawniejszych czasów koczują, i takie opieczone bydło zjadają, wszakże i tutaj zaraz się zjawili i wędzonki zabrali. A że to niebezpieczni goście, sam tego doświadczyłem, gdy usadowiwszy się w mojej wiosce na zimę, podrzucili kość z zarażonego na księgususz bydła około wozowni, z czego trzydzieści opasowych wołów, i dwadzieścia krów odeszło,

prócz innego była, które z tej samej przyczyny po domach włościańskich popadało. — Jest to zaiste wielkie nieszczęście dla tutejszej górskiej okolicy, że się tych od dawna zasiedziały włoścogów, jako tutaj porodzonych, pozbyć nie można, że zaś teraz Żandarmerya kraść im nie pozwala, więc biorą się na różne sposoby, aby nie pracując wyżywić się mogli w tych ciężkich czasach. *F. M.*

Kurs Lwowski.

Dnia 7. Kwietnia. wmon. konw. gotówką. towarem.	
Dukat holenderski	5złr. 2 kr. 5złr. 6 k.
Dukat cesarski	5złr. 8 kr. 5złr. 10 k.
Półimperyj zł. rosyjski	8złr. 49 kr. 8złr. 52 k.
Rubel śr. rosyjski	1złr. 43 kr. 1złr. 43½ k.
Talar pruski	1złr. 35 kr. 1złr. 37 k.
Polski kurant i pięćzłotówka	1złr. 17 kr. 1złr. 18 k.
Galicyjskie listy zastawne za	
100 złr.	91złr. 30 kr. 91złr. 50 k.
Agio dukat. 14 Ross. Imperyjały 8.58. — Agio srebra 9¼.	

TEATR.

Pozawczoraj przedstawiano dramat w 5. aktach p. n. **ŻEBRACZKA.** — Tą razą gra p. Asperger, *Matgorzaty*; zdaje się głębiej jeszcze pojętą została, w kilku scenach jak n. p. w akcie 2gim gdy błaga męża na kolanach aby jej dozwolił choć chwilę córkę zobaczyć — potem w chwili gdy na raz ślepotą rażona zostaje — w akcie 4. modlitwa i rzewna prośba do Boga o przywrócenie jej na tyle chociaż zwroku by córkę odnaleść mogła — wreszcie wyznanie swych błędów w akcie 5tym — były to momenta w których p. Aspergerowa bezprzecnie przewyższyła siebie samą — dowód najlepszy widzieliśmy w zachowaniu, które błysnęły w oczach wielu widzów, szczególnież też matek. —

Panna Szuszkiewiczówna w *Ludwice*, tą razą coś jakby spiącą nam się być wydawała, widocznie nie przywiązała żadnej ceny do swojej roli, tak właśnie jakby ją nudziła, dziwić się nie można, bo żywemu usposobieniu p. Szuszkiewiczówny, wszelkie tkliwsze charaktery nieodpowiadają. —

Mała Marya grała przewybornie! — będzie to kiedyś dla sceny naszej nie mała znakomitość. —

Pannie Zabrockiej radzilibyśmy szczerze, żeby jakoś wyrabiała w sobie więcej życia i ruchliwości, oswoić się mogła z rękami, i chustki od nosa tak często w pomoc nie używała, bo to wszystko zdradza w niej jakiś niepokój i niepewność siebie, którego koniecznie młoda osoba pozbyć się winna, przytem mówi na scenie nadto niewyraźnie i cicho. —

P. Starzewski w roli Krzysztofa był wybornym; oreszcie artystów nie wspominamy bo ogólnie gra była jak poprzednio bardzo dobrą — ale w końcu musimy nad trzema okolicznościami okazać nasze zadziwienie, bo to są dla nas zagadki: co robili w Saxonii francuzcy żołnierze? dla czego gdy Paweł z Baronem wyzwali się na pistolety — wraca Paweł z pojedynku z gołą szpadą? — i co to za nowe indywidualum powiększyło towarzystwo tutejsze, które się wczoraj ku ogólnemu podziwieniu w niepocieszej i niesmacznej figurze panny *Landryneli* na scenie pojawił? —

INSERATY.



W Bazarze obwodzie Czortkowskim mila od Jagielnicy, jest ogier kasztanowaty ośmioletni, miary 16. po folblucie angielskim — wolny od wad, na stadnika zupełnie zdalny, i doskonale pod wierzch ujeżdżony, zwolnej ręki do sprzedania. — Wiadomość bliższa w miejscu, lub przez pocztę, ostatnia stacyja Jagielnica. (2 — 3.)

Do handlu **Michała Dymet** „pod nadzieją“ we Lwowie, przybył właśnie transport figurek cynkowych, (*Jokey*) do gry „das Derby Wettrennen“, a zatym podaje się do wiadomości i zaprasza się owych W.W. Panów do nabycia, którzy sobie takowe zamówili. (2—3.)

Wyjechali ze Lwowa dnia 7. kwietnia.

Hr. Kordula Fredro oh. do Paczykowa. — Hr. Józef Golejewski do Krakowa.

Teatr Polski.

Dziś przedstawiona będzie komedia w 1. akcie z francuzkiego M. Warner, przez J.N. Kamińskiego przełożona p. n. *Zona Stangreta.*

Poprzedzi komedia we dwóch aktach, pod nazwą: *Lawater Sędzią.*